

http://otokoclub.pl/temat_556,krajobraz-po-klesce-naszch-elit.html

Krajobraz po klęsce naszych (?) elit

Witold Modzelewski...

Po „nieprzewidzianym” przez opiniotwórczych analityków wyniku wyborów do Parlamentu Europejskiego w maju 2019 r. równie opiniotwórczy komentatorzy podzielili się na dwie grupy.

Pierwsza grupa pastwi się nad niedorozwiniętymi politycznie wyborcami, którzy „przekupieni przez rządowe rozdawnictwo” zawiedli nie po raz pierwszy zaufanie „elit”.

Druga grupa pastwi się właśnie nad owymi „elitami”, które zostały „ukarane za butę i pychę”, a kara ta (w pełni zasłużona) wywołała „otrzeźwienie” i „głębką refleksję”, co doprowadzi do sukcesu w kolejnym – jesiennym rozdaniu.

W obu przypadkach czcigodne głowy pochylają się nad stanem pacjentów (w pierwszym przypadku z odrazą, w drugim – z głęboką troską) co ma robić wrażenie dojrzałości i głębi analizy i wyciąganych wniosków. Jeszcze przez kilka tygodni będą tym frasować swoje zmarszczone czoła, bo przecież trzeba jak zawsze znaleźć godną i bezpieczną rolę w dniach klęski, którą trzeba – jak zawsze – przekuć w sukces. Prawda?

Ważniejsze jest jednak coś innego: opiniotwórczy komentatorzy przyjmują założenie, że, po pierwsze, istnieją obiektywnie jakieś „elity”, po drugie, z istoty mają one barwę liberalno-lewicową, po trzecie, ich pozycja jest w naszym kraju bezsporna i ugruntowana. W ich świecie współczesna Polska jest państwem... stanowym, w którym obok zbrukanego pedofilią duchowieństwa (pierwszy stan), są owe elity (nowa szlachta), a potem jest głęboka przepaść i zaczyna się bliżej nieznanym „stan trzeci” przekupiony i podburzony przez pisowski motłoch. Nowa szlachta obudziła się w „zły poniedziałek”, który na pewno już nigdy nie powtórzy.

Jedyną prawdziwą częścią tej diagnozy jest to, że ze wszystkich stanów przez ostatnie tysiąc lat przetrwało tylko duchowieństwo, liczne i wpływowe, któremu nie straszny sojusz braci Sekielskich z „tęfalem” i „gazwybem”. Dalej już niewiele wiadomo: istnienie jakichś tam „elit” jest co najmniej wątpliwe. Kiedy moglibyśmy przekonać się o ich obiektywnym istnieniu? W zgodnej opinii musiałby spełnić większość (wszystkie?) z następujących cech:

- posiadanie silnej, stabilnej i niezależnej od władzy sytuacji majątkowej: nie są jakkolwiek elitą ludzie, których można wykluczyć z tego grona poprzez zwykłe wyrzucenie z pracy,

- faktyczna i uznana przez większość przewaga intelektualna: jej członkowie muszą być choć trochę mądrzejsi od milczącej większości. Co równie ważne, jej przedstawiciele muszą umieć udowodnić tę przewagę nad resztą,
- muszą posiadać zdolność przetrwania i „reprodukcji”: nie jest i nie będą elitą ci, którzy z kretesem przegrają wszystkie swoje ważne bitwy niezależnie od tego, czy jest to walka o głosy większości, czy walka z zewnętrznym najeźdźcą.

Na pewno jakąkolwiek elitą nie jest urzędniczo-biznesową kliką, która zarabia dzięki patologizacji władzy, której w dodatku nie umie utrzymać.

Czy mamy jakąkolwiek grupę, która spełnia wszystkie powyższe kryteria? Zapytam inaczej: czy w ciągu ostatnich stu lat mieliśmy taką grupę? Odpowiedź jest oczywista: nie była elitą ani sanacyjna kamaryla tzw. piłsudczyków, która nie umiała obronić się przed klęską ani dogadać ze zwycięzcami. O przedwojennym ziemiaństwie nie ma co wspominać, bo nie liczyło się ani ekonomicznie, ani intelektualnie a nawet politycznie: już przed wojną nie miało już istotnego znaczenia. W Polsce Ludowej władza tworzyła nową, socjalistyczną inteligencję, która – w granicach ram ustrojowych – miała pełnić rolę środowiska opiniotwórczego. Z tej grupy wywodziła się cała demokratyczna (i niedemokratyczna) opozycja, wszystkie „resortowe dzieci”, które przejęły część schedy po tamtej Polsce, czyli resztki po radykalnej transformacji w wykonaniu (?) powoli już zapomnianego wicepremiera. Czy grupa ta tworząca dziś ową nową szlachtę, jest elitą w świadomości kogoś więcej niż wiernych czytelników „Gazety Wyborczej” lub przysłowiowych „tępałowców”? Jeżeli nie jest nawet zdolna wygrać jedynej (dla niej) do wygrania bitwy jaką były właśnie wybory do Parlamentu Europejskiego? Czy jednocząc „całą opozycję” przeciwko „pisowskiemu reżimowi” można przegrać w konfrontacji wszyscy na jednego, kiedy reprezentuje się owych „wszystkich”? Ktoś kto sam organizuje tak upokarzającą klęskę nie nadaje się na elitę i chyba nią nigdy nie był.

A swoją drogą może to dobrze, że nie mamy żadnej nowej szlachty i pozostaliśmy od stu lat plebejską wspólnotą, nad którą nikt nie umie zapanować?

Może właśnie taki jest NASZ KRAJ naprawdę?